

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Bohdan Chwedeńczuk
Szpetna rodzina

pl.anarchistlibraries.net

Szpetna rodzina

Bohdan Chwedeńczuk

**BOHDAN
CHWEDĘNCZUK**

Szpetna rodzina



Niepogodzone dysonanse charakteru i usposobień rodziców odzwierciedlają się następnie w istocie dziecka i stanowią jego wewnętrzną historię cierpienia.

Fryderyk Nietzsche

Ideologia, którą będę tu kompromitował, składa się z trzech głównych przekonań.

(1) Rodzina jest elementarną częścią społeczeństwa. Nie istnieje społeczeństwo bez rodziny, tak jak nie istnieje przedmiot fizyczny bez składających się nań części elementarnych.

(2) Skoro „rodzina indywidualna jest instytucją, która istniała we wszystkich społeczeństwach, na wszystkich stopniach kultury” (zob. Bronisław Malinowski, *Wierzenia pierwotne i formy ustroju społecznego*, w: tenże, *Dzieła*, Warszawa 1980, t. I, s. 305), będzie ona istniała w każdym przyszłym stanie społeczeństwa. Nie było, nie ma i nie będzie społeczeństwa bez rodziny, tak jak nie ma go i być nie może bez języka.

(3) Rodzina powinna być zatem przedmiotem społecznej troski i nadzoru, to bowiem, co jej zagraża, zagraża społeczeństwu.

Są różne postacie rodziny. Zajmę się tu rodziną, którą wszyscy znamy – grupą złożoną z małżeństwa parzystego i jego potomstwa, stosunkowo trwałą i pozostającą na ogół w jednym gospodarstwie domowym.

Dlaczego mówię o ideologii, zamiast o poglądzie na rodzinę? Ideologia to zespół przekonań, w którym występują zdania niedostatecznie uzasadnione, lecz stanowczo wyrażane, złożone ze słów o znaczeniach splecionych z opisów i ocen; nadto zespół, który wieńczę zdania mówiące, co powinniśmy robić. Ideolog mówi gromko, choć bez dania racji, miesza bez troski lub troskliwie informacje z uczuciami i wskazuje ideały. Zespół (1)-(3) spełnia te formalne warunki ideologiczności. Spełnia też warunek materialny – mówi o ważnym zjawisku społecznym, daje jego ogólne ujęcie, ocenia je i wyróżnia sposób, w jaki powinniśmy się do niego odnosić.

Ideologia rodzinna ma wielu różnych wyznawców. Zobaczmy, w co ci ludzie wierzą.

Wierzą pogładowi (1), który przybrał postać komunału, o rodzinie jako podstawowej komórce społeczeństwa. Komunał ten jest jednak, jak wiele innych komunałów, fałszywy.

Zacznijmy od rzeczy znanych. Rodzina, w przyjętym tu rozumieniu, wcale nie jest podstawową komórką każdego społeczeństwa. Jest co najwyżej podstawową komórką pewnych społeczeństw. Jest „dziełem miejskiej

wzorach postępowania, egoiści niezdolni do zrozumienia samoniszczących mocy egoizmu.

Mówi się o patologjach w rodzinie. Są one tak częste, a niektóre tak nieuchronne (jak choćby ta, o której mówi służąca mi za motto myśl Nietzschego), że jeśli stosowałoby się kryterium statystyczne, za patologiczną wypadłoby uznać rodzinę bez standardowych oznak patologii.

Rodzina o wskazanych tu znamionach jest szczególnie nieprzystosowana do życia w warunkach współczesnej cywilizacji. Niezależnie od tego, czy opowiemy się za poglądem, że są to warunki radykalnie różne od dotychczasowych, czy za takim, że w każdym pokoleniu ulega się złudzeniu radykalnej nowości – niezależnie od tego, wiadomo, że człowiek dobrze przystosowany do życia (szczególnie dzisiejszego, powie zwolennik pierwszego poglądu) to człowiek o mocnej budowie psychicznej, a zarazem elastyczny, zdolny do licznych przystosowań w świecie o stale rosnącej liczbie ludności. Utworzenie takich dwóch przeciwbieżnych rysów charakteru to rzecz trudna. Rodzina tymczasem jest organicznie niezdolna do tworzenia osobników o takim składzie psychicznym. Rodzina dzisiejsza – rozpięta między domowym despotyzmem a jego lustrzanym odbiciem, permissywizmem – wydaje z reguły potomstwo naznaczone przerostem którejś z tych dyspozycji kosztem pozostałej. Rodzina dzisiejsza zatem to, z nielicznymi wyjątkami, anachronizm w dzisiejszym świecie.

Upada więc jeśli trafna jest moja diagnoza – składnik (3) normatywny ideologii rodzinnej, nakaz zobowiązujący społeczeństwo do szczególnej troski o rodzinę.

Rodzina, istotnie, powinna być przedmiotem stałej troski i nadzoru, to bowiem, czym grozi społeczeństwu, grozi mu głęboko i poważnie. Dzisiejsze społeczeństwa, szczególnie zamożne, stosują zresztą różne sposoby odtruwania i resocjalizacji osobników zdeformowanych wieloletnim pobytom w rodzinie. Społeczeństwa te dają młodym ludziom szansę wcześniejszego niż na przykład w ubogich i konserwatywnych społeczeństwach Europy Wschodniej opuszczenia rodzinnego domu, co stanowi warunek konieczny skutecznej terapii urazów „szczęśliwego” dzieciństwa.

Kto zatem głosi dziś ideologię rodzinną, ten nie tylko sieje mit drastycznie odległy od rzeczywistości. Ten działa przeciwko rodzinie, nie da się bowiem powstrzymać jej dalszej degradacji bez powiedzenia, że król jest nagi.

Nie ma więc bodaj w życiu społecznym układu bardziej irracjonalnego – w tym sensie, że złożonego ze składników nieprzygotowanych do udziału w układzie. Pomyślmy, co by to było, gdybyśmy powierzyli komu bądź leczenie chorych. Komu bądź tymczasem społeczność powierza socjalizację nowego pokolenia.

Rodzina to układ względnie izolowany, to rodzaj tajnego stowarzyszenia. Poziom tego utajnienia – podobnie, jak poziom stężenia wszystkich innych cech rodziny – jest rzecz jasna zmienny, zależnie od miejsca, czasu, obyczajów itd. Tajne stowarzyszenie jest w antagonizmie wobec otoczenia, sam stan utajnienia bowiem jest wyrazem antagonizmu. Antagonizm ten ma różne przejawy, a wśród nich dwa są kluczowe. Jest to działanie według zasady: „Jak najwięcej wziąć, jak najmniej oddać!” oraz istnienie strefy wyłączonej – rodzina to obszar, w którym mogą obowiązywać i często obowiązują prawa i obyczaje lokalne. Osobniki wychowane w tajnym stowarzyszeniu mają naturalną skłonność do przenoszenia postaw i zachowań swoistych dla tych stowarzyszeń na resztę życia społecznego. Skażenie jawnego życia społecznego namiętnościami rozrosłymi w podziemiu zawdzięczamy w głównej mierze rodzinie, tej szkole klanowego egoizmu.

Rodzina to układ niewolniczy. Poziom niewolniczej zależności jednych od drugich w rodzinie oscyluje od niewolnictwa pełnego i jawnego do szczątkowego i utajonego, od czysto fizycznego do „tylko” mentalnego. Spostrzeżenia dziewiętnastowiecznego autora: „Współczesna rodzina monogamiczna opiera się na jawnej lub zamaskowanej niewoli domowej kobiety” (zob. Fryderyk Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, Warszawa 1948, s. 84) bynajmniej nie musimy dziś odrzucać; wystarczy je cokolwiek zmodernizować. Dzieci natomiast, choć nie tylko one, są często a z natury tego układu niewolnikami wiar, ideologii, mogą być zawsze fobii, uprzedzeń rodziców lub choćby ofiarami stałej emisji trujących substancji myślowych. Nawet wiedzę naukową – a więc coś, czego nie ma bez wolności i krytycyzmu – wdrukowuje się w rodzinie (z walną pomocą szkoły) środkami przemocy. Przemoc w społeczeństwie jawnym jest łatwo widoczna, zaś terror rodzinny, jedno z głównych źródeł społecznej przemocy, jest na ogół ukryty. Widoczne są natomiast jego ofiary – dewianci, co nie sprostali narzucanym im wzorom (jeśli chodzi o wpływ ambicji rodzicielskich na skłonność dzieci do zachowań dewiacyjnych, zob. Robert K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 1982, s. 222), ludzie skażeni przemocą, więc skorzy do przemocy lub do ślepej uległości, osobniki półautomatyczne, zamknięte w odziedziczonych

kapitalistycznej klasy średniej” (zob. William Graham Sumner, *Naturalne sposoby postępowania w gromadzie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 334).

Uznajmy jednak, że ideolog familijny uwzględni to ograniczenie, choć na ogół go nie wypowiada. Przeciwnie, mówi wprost lub sugeruje coś, co ograniczenie to unieważnia. Traktuje bowiem tę naszą historyczną, lokalną rodzinę jako formę jedynie właściwą i ostateczną, jako kres procesu, który doprowadził przez stadia przejściowe do swego zwieńczenia. W ludzkich dziejach nie ma jednak żadnych form jedynie właściwych i ostatecznych, nie ma jednego procesu urodzinnienia, którego celem miałyby być nasza rodzina. „Cokolwiek obyczaje określą i podadzą jako sposób rozstrzygnięcia życiowego problemu, nigdy nie jest to niewłaściwe” (zob. tamże), a nasza rodzina to przemijający wytwór całego splotu procesów.

Na odrzucenie zasługuje jednak to również, że rodzina jest podstawową komórką czy elementarną cząstką społeczeństwa. Analogia z elementarnymi cząstkami materii, dzięki której (i dzięki podobnym analogiom, na przykład budowlanym czy biologicznym) komunał ten robi na ludziach wrażenie, wcale tu nie zachodzi. Cząstki elementarne materii są elementarne morfologicznie – jeśli je wycofamy ze składu przedmiotu, przedmiot przestaje istnieć. Są one elementarne w porządku genezy przedmiotu przedmiot powstaje od podstaw, począwszy od swych elementarnych składników, których jest zespołem. Są one elementarne funkcjonalnie – wszystkie działania przedmiotu są działaniami jego cząstek elementarnych i pochodnymi tych działań. Przedmiot to sieć kooperacji, której podstawą są kooperacje w sieci jego elementów.

Rodzina nie jest jednak morfologicznie elementarną cząstką społeczeństwa. Przeciwnie, jest jego cząstką morfologicznie pochodną. Jej podstawą są społecznie uformowane osobniki. Jest też genetycznie wtórna tworzywem pierwotnym jest grupa i ona wytwarza sposobem prób i błędów tę swą szczególną odrośl, jaką jest monogamiczna rodzina. Jest więc rodzina funkcjonalnie zależna od grupy grupa ma pulę ról do rozdania; pewne przypadają rodzinie, delegowanej do obsługi fragmentu tej puli, szczególnie tego, gdzie chodzi o odchowanie młodych. To zaś zabiera sporo czasu, „naga małpa” bowiem późno osiąga samodzielność.

Wszystko zatem, co wiemy dziś o człowieku, przemawia przeciw pogładowi na rodzinę, skamieniałemu w metaforze podstawowej komórki. Rodzina europejska w typie monogamicznym to zjawisko lokalne czasowo i przestrzennie, ograniczone do pewnego pola zadań. Zjawisko, o którym

historyk obyczajów (przytaczany przez W.G. Sumnera w cytowanym wyżej dziele, s. 335) trafnie powiedział lat temu z górą sto, że z tego, iż jest to typ dominujący, wcale nie wynika, że „ma on być wyłączny lub że interesy społeczeństwa wymagają, by wszystkie stosunki były jednakowo modelowane”.

Metafora podstawowej komórki to óśrodkowy składnik ideologii familijnej. Otrzymujemy go jako rzekomy produkt naukowego poznania, jest natomiast, jak to w ideologiach bywa, poznawczo bezwartościowy.

Wyznawcy ideologii familijnej wierzą też pogładowi (2), że o istnieniu rodziny przesądza coś w rodzaju prawa natury. Przechodzą więc śmiało od tego, że zawsze istniała jakaś rodzina, do tego, że zawsze będzie istniała jakaś rodzina, a uznawszy rodzinę monogamiczną za optymalną ze względu na zadania, jakie społeczeństwo stawia rodzinie, wnoszą stąd, że zawsze będzie istniała rodzina monogamiczna, ta najwłaściwsza i ostateczna mutacja życia rodzinnego.

Nie ma tu jednak żadnego prawa natury, to znaczy żadnego zdania, które opisywałoby taką oto prawidłowość przyrodniczą czy społeczną: ludzie zawsze byli powiązani w rodziny i zawsze będą powiązani w (monogamiczne) rodziny. Nie ma takiej prawidłowości. Jeśli bowiem nawet uznamy, że ludzie zawsze dotąd byli jakoś urodzinnieni – a uznać coś takiego można tylko kosztem takiego rozszerzenia zakresu słowa „rodzina”, że pokryje się on na swych obrzeżach z zakresem słowa „grupa” nie możemy stąd wnosić, że zawsze będą urodzinnieni. Że nie możemy być tego pewni, to oczywiste. Ale nie możemy też wiązać z takim oczekiwaniem, przypisującym rodzinie zasięg nieograniczony, prawdopodobieństwa, którego wartość potrafimy wskazać.

Moc tych uwag znacznie rośnie, gdy przenosimy się na współczesną rodzinę europejską. Za przekonaniem, że będziemy ją mieli zawsze, nie przemawia nic więcej niż za dowolnym innym przekonaniem, dotyczącym trwałości naszych przyzwyczajęń. Nie więcej, czyli niewiele.

Słyszymy jednak, że rodzina będzie nam towarzyszyła po wsze czasy, niczym grawitacja. Ideologia familijna nie może się obyć bez tego (2) składnika. Każdej bowiem ideologii – czy to konserwatywnej, czy reformistycznej, czy rewolucyjnej – wysoce pomocna jest myśl, że to, ku czemu prowadzi, jest nam sądzone wyrokiem Mocy – Natury, Boga lub Historii.

Załóżmy jednak, że ideolog familijny spuścił z tonu, aż do granic utraty twarzy. Nie mówi już o podstawowej komórce, poprzestaje na twierdzeniu, że monogamiczna rodzina to instytucja o ograniczonym, choć znacznym zasięgu, raczej niezastępowalna w roli opiekuna i wychowawcy dzieci. Wystar-

czy mu też umiarkowany pogląd, że trudno sobie wyobrazić, by w dającej się przewidzieć przyszłości cywilizowane społeczeństwa znalazły jakieś lepsze rozwiązania dla realizacji zadań, które spełnia rodzina.

Spytajmy następnie – sprowadziwszy w ten sposób ideologa familijnego do poziomu uznawalności – czy mamy powód, by przyjąć składnik (3) jego stanowiska, to zalecanie społeczeństwu, by troszczyło się szczególnie o rodzinę. Nie mam się już gdzie cofać usłyszemy wówczas tu sprawa staje na ostrzu noża: albo jesteście prorodzinni, albo...

Jestem antyrodzinny. Jestem antyrodzinny w tym sensie, że odrzucam tę ocenę rodziny, jaką niesie ideologia familijna, nawet w wersji umiarkowanej. Jestem antyrodzinny, bo przyjmuję składnik (3) tej ideologii, ów nakaz trojski o rodzinę, ale po przeróbce prowadzącej do jego przeciwieństwa. Będę mówił ogólnie o różnych zjawiskach występujących w rodzinie i powodowanych przez rodzinę. Czy przez każdą rodzinę? Nie przez każdą, lecz przez dostatecznie dużo rodzin dostatecznie dużo to, zależnie od zjawiska, od kilkuprocentowego do stuprocentowego nasycenia. Najpierw powiem o permanentnych i powszechnych ułomnościach rodziny, potem o jej niedostatkach w czasach, w których żyjemy.

Rodzina to układ społeczny o wysokim stopniu złożoności, wiążący bardzo różnych pod istotnymi względami ludzi, wiążący ich bez reszty (obszar autonomii jednostki jest w rodzinie w najlepszym razie niewielki) na długi zazwyczaj okres czasu. Układ ten pełni wiele funkcji, od prostych do bardzo wyszukanych. Układ ten występuje, by tak rzec, *vis-à-vis* całej rzeczywistości. W innych związkach społecznych stajemy na ogół wobec jakiegoś fragmentu rzeczywistości – wobec rzeczywistości pracy, walki, wiedzy, kultu itd. – w rodzinie wobec całej rzeczywistości. Rodzina ma interesy do świata jako całości, do takiej całości, jaka jest jej każdorazowo dostępna ale do całości. Rodzina przygotowuje nas do życia w świecie jako całości: uczy języka, daje pierwsze wyobrażenia i przekonania o rzeczywistości, wdraża elementarne nastawienia wobec świata, uczy współpracy i współżycia z innymi, przysposabia do radzenia sobie z konfliktami.

Mało kto tymczasem nadaje się do uczestnictwa w tak bogatym układzie, a zarazem każdy może się w nim znaleźć. Wszystkie społeczności stosowały wprawdzie jakieś sprawdziany gotowości do założenia rodziny, nigdy nie były to jednak, bo być nie mogły, sprawdziany skuteczne. Kto wie, czy nie jest to jedyny układ, w którym robimy tak ważne rzeczy bez ustalonego progu kompetencji. Szewcem zostaje się po szkoleniu na szewca, ojcem czy matką po „szkoleniu” w rodzinie, czyli w środowisku takich jak my dyletantów.